

### Iwan Kulik

Iwan Paciora poszedł na front w 1941 roku, mając osiemnaście lat. Przed wojną udało mu się skończyć cztery klasy szkoły podstawowej. W tamtych czasach uważany był za człowieka posiadającego już jakieś wykształcenie. Od pierwszych dni w wojsku okazał się wspaniałym żołnierzem i szybko doszedł do stopnia podporucznika. Dowodził baterią dział przeciwczołgowych. Jak na artylerzystę był niedouczony, ale miał szczególne wyczucie i intuicyjną umiejętność trafiania w cel. Wszystko wskazywało na to, że jest człowiekiem utalentowanym, jakkolwiek dowództwo stawiało mu zarzuty, że polega wyłącznie na swojej intuicji, a zupełnie zapomina o obliczeniach matematycznych. Z wojska po wojnie wrócił z nagrodami, ale stopnia wyższego niż podporucznik nie otrzymał. Powiedziano mu:

– Strzelasz celnie, ale brakuje ci wykształcenia. Masz za sobą tylko cztery klasy i w armii cię nie zatrzymamy. Idźcie, Iwanie Prochorowiczu, do cywila, pracować na roli! Kraj rozpoczyna pokojową bitwę o chleb!

Iwan przyszedł do kotłochozu i od razu usiadł za kierownicą traktora, a latem był kombajnista. Wierzył – tak jak wierzył na wojnie – że kraj potrzebuje żołnierzy, teraz – do pokojowej walki o chleb. A chleba kraj potrzebował coraz więcej i więcej. Partia starata się zbudować socjalizm w różnych miejscach na świecie: Afryce, Korei, Chinach, Europie Wschodniej. Wszędzie tam chciano jeść biały ukraiński chleb i budować socjalizm. Przewodniczący kotłochozu Goltowko mówił jasno:

– Będzie chleb, będzie i socjalizm. A bez chleba zwyciężą nas kapitaliści! Stoniny bez chleba nie zjesz! Do wszystkiego chleb! Chleb jest najważniejszy i już!

Iwanowi nie powierzono żadnego stanowiska, nie był nawet brygadzystą. Mówili mu:

– Wstąp do partii! A my cię przyjmimy, zostaniesz brygadzystą!

Iwan myślał: „Po co być brygadzystą? Chcę być prostym kombajnista!”

I tak dobrze pracować, żeby było o tym głośno jak o Stachanowie i Paszy Angelinie...”

Kiedy przychodziły żniwa, Iwan wyżymał z kombajnu wszystkie sity, jakie weń włożyli konstruktorzy, a nawet więcej. Tak samo podchodził do swojego ciała – był młody i zdrowy. Kiedy kombajn się psuł, brał kosę i machając nią, szedł do przodu. „Nie ma czasu na naprawę! Niech remontują ci, którzy nie mają sily kosić kosą!” Tak bez odpoczynku i popołudniowej drzemki, ma-

### *Hegel, Marks, Kant i Spinoza, a najwięcej dzieł Włodzimierza Iljicza Lenina, ponieważ były najłatwiej dostępne*

chając kosą, popatrywał w niebo, na którym gromadziły się otłowiane chmury. Iwan był z tych, którzy mieli wielkie zaufanie do swoich sił fizycznych. Ludzie rozbiegali się po szatasach, chowając się przed nadciągającą burzą, a Iwan machał i machał kosą. Na piersi brzęczały medale przyczepione do bluzy, w głowie huczało od zmęczenia, serce ni to się zatrzymywało, ni to chciało wyskoczyć z piersi. Nogi i ręce odmawiały posłuszeństwa zmuszane do nadludzkiego wysiłku. I tytan upadł – jak padają żołnierze trafieni w boju. Upadł na ziemię, na jeszcze nieskosszone pole. Deszcz i grad chłostały i bity jego ciało. Ci, którzy pochowali się w szatasach, stracili Iwana z oczu za ścianą deszczu. Iwan przeleżał tak do rana, zasypany lodowymi pociskami z nieba. Kiedy go rano znaleziono i próbowano podnieść z ziemi, nie mógł ruszać ani nogami, ani rękami. Ciało odmawiało posłuszeństwa i sile ducha, i systemowi nerwowemu. Mózg wydawał rozkaz: „Ruszaj palcami, rękami, nogami!”, a ciało było jak z waty, bez życia. Ludzie starali się zrozumieć, co skłoniło Iwana do wzięcia kosy i pójdźcia z nią w głąb pola podczas szalejącej burzy. Jedni mówili: „Ratował pszenicę przed deszczem”, drudzy: „Chciał dać przykład odwagi”, jeszcze inni wąpili i w jedno, i w drugie, i tłumaczyli zajście na swój sposób. „Iwanowi zepsuł się kombajn, a nie powinien się psuć w tak ważnym czasie jak żniwa. Wziął kosę, żeby się zrehabilitować – żeby nikt nie podejrzewał jakiegoś sabotażu... A może chciał dostać taki medal za odwagę, jak dostał na froncie? Tylko przeszkodziła mu burza; głowę ogłuszył grzmot, a ciało poraziło wyładowanie elektryczne...” – mówili ci bardziej gramotni.

Szedł rok 1947, Iwan miał dwadzieścia cztery lata i nie był jeszcze żonaty. W takim wieku został kaleką. Ale istniał Bóg i Jego bezgraniczna łaska. Dziewczyna, sąsiadka Warka powiedziała: „Zostanę jego żoną!” i zajęła się układaniem chłopcu życia. Mimo że jego ciało było sparaliżowane i ledwo mógł mówić, po roku urodził mu się pierwszy syn, potem córka, potem syn – i tak w ciągu piętnastu lat gromadka powiększyła się do dziesięciorga dzieci. Iwan przez te lata zwykle siedział bez ruchu na krześle z wikliny. Rano żona wyciągała go z chaty, niosąc go na plecach. W ciągu dnia poruszała też jego rękami i nogami. Wieczorem wyciągała go do chaty. I tak przez wiele lat. Pomocą dla niej była duża rodzina. Dzieci kochały swojego ojca i pomagały mamie, w czym tylko mogły. Od państwa nie dostawali żadnej specjalnej pomocy. Było powie-

dziane, że Iwan jest inwalidą pracy, ale skąd wzięto się to inwalidztwo – nie można było ustalić. Był sobie zdrowy, wesoły, pracowity człowiek – i w jednym momencie z bohatera zmienił się w bezradnego kalekę. Dostawał symboliczną rentę – dziesięć rubli. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych kotchożnikom nie płacono pieniędzy. Pracowali za „dniówki” – kreski stawiane w książkach pracy, które po żniwach wymieniane były na przydziały żywności produkowanej w kotchozie. Na tym tle dziesięć rubli to była fortuna. Ludzie mówili: „On, ten Paciora, ma co miesiąc dziesięć rubli! Bogaty! Urządził się! Siedzi, nic nie robi. Żona z dziećmi skaczą koto niego jak koto jakiegoś pana i jeszcze mu dają dziesięć rubli!”

Może te dziesięć rubli miałyby jakieś znaczenie dla domowego budżetu, gdyby Iwan nie zaczął swojej pracy umysłowej. Wysyłał żonę i dzieci do sklepu, żeby kupowali zeszyty, pióra, atrament. Rano, ledwo się obudził i oprzytomniał, mówił do żony: „Ja będę mówić, a ty pisz wszystko, co ci powiem”. A tak, że coś mówił i mówił, to to „coś” trzeba było ciągle zapisywać. Potem żona miała to „coś” przeczytać. Potem zaczynały się poprawki, przychodziły nowe myśli – i tak w nieskończoność. Ani żona, ani dzieci nie wiedziały, co z tym można zrobić, jak powstrzymać ten niekończący się potok zapisywanych myśli. Kiedy Warka była zmęczona, pisały po kolei dzieci. Jeśli nie nadążały z pisaniem, robiły po prostu jakieś znaczki w zeszytach, tylko udając przed ojcem, że coś zapisują. Kiedy ojciec prosił, żeby mu coś odczytano, dzieci z pamięci recytowały to, co wcześniej powiedział. Jako dziecko bywałem w domu Iwana Prochorowicza, bo przyjaźniłem się z jego synem Miszą. Pytałem:

– Misza! Co to za pisanie w nieskończoność?

Misza jeszcze wtedy mało się tym interesował i mówił, że po prostu mama zapisuje to, co mówi ojciec, właściwie wszystko, co on powie.

– No to potrzebujecie ogromną ilość zeszytów, żeby to wszystko zapisać!

I Misza mówił, że tak, wszystkie pieniądze idą na zeszyty. Dom był zawalony zapisanymi zeszytami.

Kiedy zacząłem podraستاć, zacząłem też zauważać, że w domu Miszy, poza zeszytami, jest dużo książek. W tym czasie nauczyłem się czytać i książki zaczęły mnie interesować. Jak się potem dowiedziałem, cała biblioteka szkolna i biblioteka Wiejskiego Domu Kultury przeszły przez dom Iwana Paciory: *Historia bolszewickiej i komunistycznej partii, Historia myśli socjalistycznej, Budowa socjalizmu i komunizmu w Kraju Rad, Ruch socjalistyczny jako motor postępu, Wybitne postaci międzynarodowego ruchu lewicowego, Zachodnia i rosyjska filozofia w rozwoju socjalizmu-komunizmu, Hegel, Marks, Kant i Spinoza, a najwięcej dzieł Włodzimierza Iljicza Lenina, ponieważ były najłatwiej dostępne.*

Ciocia Warka w kotchozie nie pracowała, bo miała męża inwalidę. Kiedy pojawiała się w naszym domu, ojciec zaczynał z nią dyskutować:

– Czego on, twój Iwan, może szukać w tych książkach?

Warka odpowiadała, że mówi Iwanowi to samo:

– Wania, po co ci to wszystko? Rzuć to!

Potem, kiedy rozmowa stawiała się poważniejsza, Warka mówiła, że Iwan stracił siły przy pracy w kotłochwie i chce znaleźć wytłumaczenie, co go zmuszało do takiego postępowania, do tak ciężkiej pracy. Czy miał słuszność, harując tak ciężko? Warka mówiła:

– Ja mu mówię, że Marks napisał dużo o pracy, ale sam nigdy nie pracował fizycznie. A Lenin nawet lubił, kiedy go obstugiwano. Kiedy był na zespaniu w Szuszenskoje, to przychodził sąsiad, piłował mu drzewo, rąbał je i palił w piecu, żeby było mu ciepło przy pracy nad filozofowaniem.

Żona udawadniała Iwanowi, że wszyscy filozofowie, którzy byli piewcami idei, iż praca zrobiona z mały człowieka, sami z reguły nie pracowali fizycznie. Leżeli w palmowych albo oliwnych gajach i rozmyślali. Iwan się buntował przeciwko tym słowom:

– To, że tak ciężko pracowałem, to dlatego, że byłem głupi. Mądrzy nie pracują! – A w chwilach największej rozpaczki krzyczał do żony: – Nie chcesz zapisywać wszystkiego tego, co ci dyktuję, a moimi myślami kieruje Bóg i on mi je wkłada do głowy! Ja tylko ci je przekazuję ludzkim językiem.

Warka odpowiadała Iwanowi:

– Nie Bóg daje ci te myśli, ale twoja ambicja. Zawsze chciałeś być pierwszy, najlepszy. I wtedy, kiedy byłeś kombajnista, i teraz, kiedy siedzisz przykuty do krzesła. Chcesz wszystkim dookoła dowieść, że jesteś nie tylko liaszczewskim filozofem, ale także postannikiem Boga... A Bóg nie posyłał cię do nas, ludzi, żebyś nas uczył, jak pracować i budować komunizm. To ty sobie sam wymyśliłeś, zmuszasz nas, żebyśmy w to uwierzyli i tym nas męczysz. I Bóg cię za to ukarał, za twoją butę, siedzeniem. Chciałeś tak bardzo pracować, to teraz posiedź i odpocznij!

Co roku zapraszano Iwana z żoną na dożynki. Sadzano go w fotelu obok trybuny, na której występował przewodniczący kotłochowu, opowiadając, jakie były zbiory. Na scenę wnoszono snopy pszenicy i pokazywano ludziom dorodne, ciężkie kłosa. Następnie przewodniczący wskazywał na Iwana Paciorę. Mówił, że Iwan był żołnierzem, dobrze walczył z Niemcami, a wróciwszy z wojny, poświęcił swoje życie ludziom – żeby nie cierpieli z braku chleba w domach. Na scenę wychodziły dzieci Iwana, stawały szeregiem obok niego, radując oczy widowni swoją liczbą. Przewodniczący kontynuował:

„Iwan był dobrym kombajnista i kosiarzem, a teraz jest dobrym ojcem. Wychowuje liczną gromadkę dzieci ze swoją żoną Warką...”

A Iwan siedział dumny, wielki, obstawiony ciężkimi snopami jak Bóg Chleb... Ludzie pozdrawiali Iwana, klaskali, a jemu płynęły po policzkach łzy od uczuć, które go ogarnęły. Po przemówieniach miejscowych władz i wystąpieniach partyjnych gości z powiatu ludzie siadali za stołami do świątecznego obiadu. Iwana sadzano w pobliżu przewodniczącego kotłochowu, nalewano mu wielką szklanekę wódki. On wygłaszał krótki prosty toast:

– Za wasze szczęście! Za waszą miłość! – I wypijał wódkę.

Z toastem wstawał także powiatowy sekretarz partii:

– Wypijmy za socjalizm i jego zwycięstwo! Za szybkie przystąpienie do budowy komunizmu!

Ludzie za stołami szeptali:

– Pchają się tutaj ci sekretarze... Jeżdżą po wsiach, zawracają nam głowy... Darmozjady! Jakby nasi przodkowie nie pracowali na ziemi bez żadnego tam komunizmu...

Ktoś mówił:

– U nas wystarczy jedzenia i picia... Niech piją i jedzą i znają naszą gościnność... Choć to komuniści, to też ludzie i chcą zjeść i wypić. To nasi goście...

***Wypijmy za socjalizm i jego zwycięstwo! Za szybkie przystąpienie do budowy komunizmu!***

Kiedy zauważono, że ktoś ze świąty sekretarza partii chowa do torby wziętą ze stołu butelkę wódki, szepty przeradzały się w głośniejsze wypowiedziane uwagi:

– Co? Nie chcecie wypić razem z nami za świątecznym stołem? Wypić, pośpiewać? A przyjeżdżacie tylko nas kontrolować...

Ludzie uspokajali, tego, kto to głośno powiedział:

– To nasze władze! Trzymają w swoich rękach komunizm, to może i nam coś spadnie z ich stołu...

– Zanim coś nam spadnie z ich stołu, to pochowają całą naszą wódkę do swoich teczek...

Sekretarze wyjeżdżali obdarzeni pieczonym prosiaczkiem, smażonymi karasiami polanymi śmietaną i wielkimi świątecznymi chlebami. W raporcie napisanym po kontroli wsi donoszono wyższemu kierownictwu: „Liaszczewka jest bogatą wsią. Jest tam co zjeść i co wypić. Wszyscy w zgodzie budują socjalizm i gotowi są wkrótce zacząć budować komunizm...”

Wujek Iwan często się zastanawiał, czy w kraju będzie pod dostatkiem ziarna – tyle, żeby przeżyć dzięki niemu także lata suszy. Studiował teorię Malthusa. Wypytywał mnie, czy w dużych miastach nie brakuje chleba i ile w nich mieszka ludzi. Odpowiadałem, że w Charkowie, Kijowie i Moskwie chleba jest pod dostatkiem – można go jeść, ile się chce. I dlatego też ludzie odżywiają się głównie nim. A im więcej jedzą chleba, tym bardziej się rozmnażają.

– To z jednej strony dobrze, a z drugiej źle... – odpowiedział w zamyśleniu wujek Iwan.

– Nie niepokóście się, wujku, Kautsky wszystko przewidział. Najważniejsze to zbudować komunizm, wtedy i chleb będzie, i coś do chleba!

Każdej wiosny wujek Iwan był zawożony w pole. Tam władze pokazywały mu, jak idą przygotowania do zasiewu, w jakim stanie znajdują się traktory i siewniki. Po dziesięciu latach takich wizyt większość członków miejscowej organizacji partyjnej zauważyła, że jeśli Iwan pobędzie w polu, to pszenica szybciej wypuszcza kłosa, szybciej się zazielenia i przed żniwami ma szczególnie duże kłosa. Po żniwach dzwoniło z powiatu do przewodniczącego kotłochowu:

– Wyjaśnijcie nam to zjawisko! Co tam się u was dzieje za cuda w biały dzień?

Przewodniczący bał się takich telefonów, nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Mój agronom wyjaśni lepiej to zjawisko... – I przekazywał słuchawkę agronomowi. Agronom, jękając się ze strachu, mówił:

– Tak, tak, tak, jest takie zjawisko. Materializmem marksistowsko-leninowskim nie można tego wytłumaczyć, ale urodzaj w Liaszcziwce przewyższa urodzaj w sąsiednich wsiach o kilkadziesiąt procent.

– A ten Iwan Paciora to człowiek partyjny? – pytali z drugiego końca drutu.

### **Nie niepokóście się, wujku, Kautsky wszystko przewi- dział. Najważniejsze to zbudować komunizm**

– Nie, nie – odpowiadał miejscowy sekretarz organizacji partyjnej. – Nie jest partyjny na papierze, ale w duszy to prawdziwy komunista, leninowiec.

– No to albo natychmiast przyjmijcie go do partii, albo skończcie z tymi gustami i chiromancjami. Nam w powiecie cuda są niepotrzebne! Po to mamy partię, żeby ludzie dobrze pracowali i zbierali wysokie plony!

Po corocznych mocnych naciskach ze strony miejscowych władz Iwan odpowiadał:

– Nie jestem jeszcze gotowy, żeby wstąpić do partii. Nie przeczytałem jeszcze wszystkich prac Marksa. Jestem człowiekiem poszukującym. Staram się rozgryźć idee, wnikać w nie całą swoją istotą.

– Ale na nas naciskają z powiatu! Pomóżcie nam!

Z taką samą prośbą – „pomóżcie nam!” – przychodzili do Iwana młodzi ludzie chcący wstąpić do partii.

– Napiszcie nam charakterystykę! – prosili go.

– Bierzcie przykład ze mnie. Idźcie w pole. Nie bójcie się ani deszczu, ani gradu, trudźcie się, a wtedy droga do partii będzie dla was otwarta!

– Ale jeśli będziemy pracować w polu, to kiedy będziemy czytać marksistowskie książki, rozwijać się duchowo?

– Ja będę czytać zamiast was i podpowiadać, w jakim kierunku się porusza! Czy polegać tylko na swoich siłach fizycznych, czy także zwracać się do Boga o pomoc, żeby podczas żniw z nieba nie padał grad, a słońce świeciło łaskawie, nie paliło swoimi promieniami ciał trudzących się ludzi. Nie ma pewności na tym świecie, do kogo zwracać się w pierwszej kolejności: do Karola Marksa czy do Boga... – mówił Iwan.

– Do Boga, do Boga, bez wątpienia do Boga! – odpowiadała żona Iwana Warka. – Kiedy opiekowałam się tobą, starając się przywrócić cię do życia, to o filozofach i o Marksie wcale nie myślałam. Prosiłam Boga: daj, Boże, jemu siły i płodność!

I tak płynęło życie tej rodziny – na rozmyślaniach i wątpliwościach, co w głowie Iwana pochodzi z książek Marksa i Lenina, a co zesał mu Bóg. Czy Iwan słusznie zosał w polu podczas burzy, gdy wszyscy inni ukryli się w szałasach? Mój ojciec mówił, że oni także byli dobrymi pracownikami, a koszenie pszenicy podczas burzy nie jest obowięzkowe. Problem rodziny Paciory

polegał na tym, że im więcej mieli w domu książek, tym lepiej rozumieli, że niczego nie rozumieją ani z idei socjalizmu, ani z tego, co filozofowie mówili o pracy. Ojciec mówił Warce, że Iwan czyta nie te książki, które mogłyby wyjaśnić w pełni wszystkie te problemy. Należy czytać więcej książek, w których się mówi o pieniądzech, wtedy można zrozumieć, po co człowiekowi praca. Warka wychodziła z naszego domu z płacem. Skąd wziąć te książki, które mówią zarówno o pracy, jak i o pieniądzech? Ojciec odprowadzał ją do bramy, tłumacząc, że należy głębiej wczytać się w Marksa, on bardzo szczegółowo wyjaśnił, co to są pieniądze. Ale Warce po powrocie do domu, do męża, trudno było mu powiedzieć: „Głupcze! Pracowałeś tak ciężko za darmo, tylko dla idei!”. Iwan sam z siebie zaczął głębiej studiować Marksa. Po analizie *Kapitału* dokonał fenomenalnego odkrycia: u Marksa wszystko kręciło się wokół pieniędzy. Wszędzie były pieniądze, czasem duże, czasem małe, ale były. A tu u nas pieniędzy nie ma, a ludzie pracują! Oddają życie pracy, nie dostając w zamian pieniędzy Posumował: na ziemi pojawił się nowy typ człowieka, kochający na tyle mocno państwo, że swoją miłość do niego stawia wyżej niż miłość do pieniędzy. Iwanowi napływały łzy do oczu od poczucia głębi myśli, którą odkrył. Zrozumiał, że dokonał odkrycia w filozofii rozwoju ekonomicznego. Do ekonomii wtargnęła siła miłości, Jej Wysokość Miłość. Spopielata wszystkie drobiazgi na swojej drodze, na przykład takie, jak pieniądze.

Czasem Iwan czuł, że jego najbliżsi słabo rozumieją, albo w ogóle nie rozumieją jego poszukiwań właściwego zrozumienia, czym jest praca, chęć pracy, poświęcenie życia dla pracy, dlaczego dla jednych praca jest najważniejszym celem w życiu, a dla drugich – czymś obojętnym. Dyktował wtedy Warce listy do redakcji miejscowej gazety z żądaniem odpowiedzi. „Praca jako cel, czy praca jako konieczność?” – pytał i żądał, by redaktorzy gazety się do tego ustosunkowali. Redakcja zwykle odpowiadała: „Wasze wywody napisane są niestety niepoprawnym językiem ukraińskim. Nie mamy w redakcji dostatecznej liczby pracowników, żeby można dokonać ich korekty językowej i nadać im formę nadającą się do druku”. Iwan Paciora wpadał wtedy w rozpacz – co to znaczy niepoprawny język ukraiński?! Jestem Ukraińcem i mój język jest ukraiński, piszę tak, jak myślę i mówię, po ukraińsku! Kiedy Iwan Prochorowicz wysyłał szczególnie dużo listów do redakcji z radami o przebudowie struktury socjalizmu w komunizm i przedkładał różne proponowane drogi, którymi należy pójść, z powiatu przyjeżdżał sam redaktor naczelny, podkreślając w ten sposób, że praca Iwana traktowana jest poważnie. „Z wieloma spostrzeżeniami nasza redakcja się zgadza, ale ani nas, ani was, Iwanie Prochorowiczu, nikt nie upoważniał do rozważań na ten temat. Idea, o której piszecie, istnieje tylko dla organizacji naszego społeczeństwa, a budowa komunizmu nie jest obowięzkowa... Chociaż jeśli uda się go zbudować, będzie wspaniale i będziemy to uważać za wielki sukces!”. Redakcja próbowała też podpowiedzieć Iwanowi tematy, które ten mógłby twórczo rozwinąć. Uważali, że tematy filozoficzne powinien omijać, bo nie ma odpowiedniego wykształcenia, ale mógłby coś napisać na przykład na temat historii swojej wsi: jak ciężko żyło się ludziom

w carskich czasach, jak naród ukraiński męczył się przy carskim reżimie... Ktoś w redakcji zauważył jednak:

– Iwan urodził się znacznie później, za cara nie żył i żadnych wspomnień z tamtych czasów mieć nie może...

Ale nasz redaktor też Lenina nie widział, a ciągle o nim pisze...

No to niech Paciora pisze o carze!

Ta propozycja uraziła Iwana. Obwieścił:

– Historycy to kłamcy! Przekręcają historię na zamówienie potrzeb politycznych. A ja jestem myślicielem poszukującym prawdy, starającym się zrozumieć naturę chaosu powstającego w naszych niespokojnych umysłach...

Po spotkaniach z redaktorami Iwan popadał w przygnębienie. Z każdym rokiem o komunizmie mówiono coraz mniej i mniej, idea jego budowy wygasła...

Władze, zauważywszy u Iwana Paciory wybitne zdolności umysłowe i wielkie zainteresowanie filozofią, zastanawiały się nad tym, czy dać mu możliwość odbycia studiów zaocznych na wydziale filozofii. Wątpiono jednak, że poradzi sobie z kosztami takiej nauki, jako człowiek chory i obdarzony licznym potomstwem. Gdyby nawet przyznane mu zostało najwyższe możliwe stypendium, na przykład stypendium leninowskie wynoszące sto pięćdziesiąt rubli, to i tak byłoby tego mało, żeby Iwan mógł się uczyć i utrzymać rodzinę. No i nie było wiadomo, jak zareagowałaby na to żona Iwana i czy byłaby rada z tego, że Iwana – studenta – trzeba by było wozić co najmniej raz w miesiącu do Kijowa na wykłady. Propozycje tego rodzaju składali Iwanowi urzędnicy z powiatowego Wydziału Propagandy. Iwan kiwał wtedy głową, zgadzał się z nimi – ale bez szczególnego entuzjazmu. „Cieszę się, że mnie tam w powiecie zauważyliście. Ale jestem słaby fizycznie. A żeby pracować na posadzie filozofa – trzeba mieć dobre zdrowie...”. Żonie wyjaśnił swoją odmowę zostania studentem zaocznym w następujący sposób:

– Państwo wyda na moją naukę pieniądze, a potem zażąda, żebym przedstawiał jakieś teorie filozoficzne, uzasadniające, że komunizm musi przyjść. A ja nie jestem o tym przekonany. Byłoby im dzięki takim teoriom łatwiej kierować ludźmi. Wolę zostać tu w Liaszcziwce, ale za to będę człowiekiem wolnym, od nikogo niezależnym. Marzycielem, który marzy o szczęściu ludzi w prywatnym kręgu rodziny i sąsiadów...

Ludzie, widząc, jacy ważni goście przyjeżdżają do Paciorów czarnymi wotgami, omawiali te wydarzenia. Lepiej wykształceni sugerowali, że Iwan pisze do władz prośby o podwyższenie mu renty i żali się, że ma mało pieniędzy na zakup książek i nie może się w pełni rozwijać. „No to mu te książki przywoż! Inni, bardziej praktyczni, mówili: „Pieniądze są mu potrzebne, żeby miał za co wykarmić dzieci. Władze nawet chciałyby mu dać te pieniądze, tylko nie mają pewności czy Iwan jest prawdziwym komunistą, czy tylko dużo czyta o komunizmie... Sprawdzali go na wykrywaczu kłamstwa, jak Niemcy sprawdzali naszego Stirlitza... Ale dotąd nie mają pewności, że Iwan to stuprocentowy komunista. No to się nie śpieszą z podwyższeniem mu renty. Przywożą mu głów-

nie podarki – właśnie dostał kolejnego gipsowego Lenina z brązową tabliczką, na której jest napisane: «Za zasługi!». Ale jakie zasługi? Tego nie napisali... Nie mają całkowitej pewności co do naszego Iwana...”.

Iwan, chociaż był kaleką, miał wielkie siły żywotne. Sptodził z Warką dzieścioro dzieci. Mówił, że powinno ich być jeszcze więcej: będzie więcej ludzi, to będzie więcej rąk do pracy. Będzie bardziej prawdopodobne, że zbudujemy

## *Z każdym rokiem o komunizmie mówiono coraz mniej i mniej, idea jego budowy wygasła*

komunizm. Kiedy czasem żona Iwana narzekała, że nie wystarcza pieniędzy na różne podstawowe rzeczy, takie jak książki, zeszyty, ołówki dla dzieci, Iwan uspokajał ją, mówiąc:

– Piszę to wszystko i wierzę: przyjdą takie czasy, że tu, pod naszym domem stać będą tłumy, żeby posłuchać tych myśli, które wkładam w swoje pisanie. Ludzie będą stać w kolejkach, a ty będziesz im wręczać bileciki: po dwadzieścia kopiejek każdy. Kto kupi taki bilecik, może siedzieć albo stać i słuchać od rana do wieczora... A tych, którzy stracili zdrowie, pracując w trudnych warunkach, będziemy wpuszczać bezpłatnie. Dla młodych będzie upust do dziesięciu kopiejek...

Po takich jego słowach Warka, choć była silną kobietą, zatamywała się psychicznie i długo płakała. Kiedy wyptakała już wszystkie łzy, wracała do codziennego życia z nowymi siłami. Mówiła:

– Taka jest już nasza babska dola: to łzy, to śmiech... – I zaczęła śpiewać Iwanowi pieśni.

– No widzisz głupia! – mówił Iwan. – Zawsze lepiej jest śpiewać, niż płakać. Śpiewaj Warko, śpiewaj, to będzie ci lżej na duszy... – I po chwili psuł jej nastrój, zaczynając od nowa: – Żeby zbudować komunizm, nasze państwo powinno gdzieś znaleźć pieniądze i odpowiednio je zainwestować...

Nikt nie upoważniał Iwana Paciory do prowadzenia bezustannych rozważań filozoficznych, ale i też nikt mu tego nie zabraniał. Siedział sobie człowiek i myślał o strukturze otaczającego go świata. Myśli, które powstawały w jego głowie, zapisywała żona. Ich codzienność zakłócił przyjazd do wsi komisji z powiatu na badania statystyczne. Komisja miała policzyć, ilu jest we wsi ludzi zdolnych do pracy, ilu z tego pracuje, a ilu unika pracy. Ktoś doniósł, że żona Iwana nie ma zezwolenia od władz, żeby siedzieć w domu – zamiast chodzić do kotchozu – i tylko zajmować się chorym mężem. Warka została wezwana do Rady Wiejskiej w celu złożenia wyjaśnień, dlaczego nie pracuje na polu jak pozostali ludzie. Któryś ze starych komunistów wstawił się za Warką i powiedział, że Iwan Paciora studiuje dogłębnie prace filozoficzne Lenina, a żona mu w tym pomaga. Ktoś z komisji replikował:

– Można studiować w wolnym czasie! W kotchozie brak rąk do pracy, nie ma kto zbierać stonki atakującej ziemniaki. I tak co roku przez to tracimy część zbiorów!

Płacząca Warka prosiła komisję, żeby ta się zlitowała, puściła ją do domu, do męża i nie wysyłała jej do pracy w polu. Komisja powiedziała:

– Rozpatrzmy tę prośbę po zbadaniu wszystkiego, co ci, Warko, podyktował twój mąż...

Próbowali odczytać z zeszytów filozoficzne teksty Iwana Paciory, ale niczego z jego wywodów nie mogli zrozumieć. Pomogli ponownie miejscowi

### **Żeby pracować na posadzie filozofa – trzeba mieć dobre zdrowie**

komuniści. Któryś z nich powiedział: „Biorę całą odpowiedzialność na siebie! Znam Iwana Paciorę tylko od dobrej strony. Oddał swoje zdrowie za budowę komunizmu, a jego żona Warka jest jego wierną towarzyszką”. Ostatecznie ustalenia komisji były bardzo pozytywne dla Iwana i jego żony – chociaż komisja wyraziła też zdziwienie tym, że taki człowiek, jak Iwan Paciora, studiujący tak skomplikowane nauki jak filozofia nie jest do tego czasu członkiem partii. Członkami partii bywają przecież ludzie z trudem umiejący przeczytać nagłówki w gazetach i nierozumiejący, co mówi lektor z telewizora! Jeden z miejscowych działaczy wyjaśnił:

– My byśmy już go dawno przyjęli, tylko jest jeden problem. Każdy komunistą powinien zajmować jakieś krzesło, jakieś stanowisko w kotchozie. A Iwan tylko siedzi i się nie rusza...

– To niech będzie dyrektorem wiejskiej biblioteki. Lubi książki...

– Ale dyrektorem nie może być! Mamy już dyrektora biblioteki. Jest nim moja żona. Ona też lubi książki! – powiedział miejscowy sekretarz partii. – A Iwan Paciora jest bardzo uczciwym człowiekiem. Zna partyjne hasła i zasady. Kto nie pracuje, ten nie je! Nigdy nie przyjąłby fikcyjnych zarobków!

Milicjanci współpracujący z komisją odwieźli Warkę do domu i oddali Iwanowi. Powiedzieli:

– Możesz pisać dalej i wyrażać swoje myśli! Komisja potwierdziła, że myślisz prawidłowo. Sprawdziła. Wrednych myśli nie masz!

Iwan ucieszył się z tego, że do domu przyszli milicjanci, ponieważ ciągle brakowało mu słuchaczy, z którymi mógłby się podzielić swoimi myślami. Straszny z milicjantów powiedział jednak:

– Nie mamy czasu! Mamy mnóstwo pracy. No i stabi z nas znawcy filozofii... Jesteśmy prostymi chłopcami. Pochodzimy z pobliskich wsi i tylko wykonujemy rozkazy...

Wsiedli do samochodu i odjechali. Iwan patrzył ze smutkiem na ich odjazd – nie udało mu się podzielić z nimi rozważaniami o współzależności wzrostu produkcji i nakłaniania do pracy małej części ludności kraju. Tego dnia doszedł do kolejnego wniosku: dopuszcza się zmuszanie do pracy tych, którzy nie uświadamiają sobie do końca ważności procesu budowy komunizmu. W nawiasie zaznaczył: „z wyjątkiem upośledzonych umysłowo i fizycznie, sparaliżowanych”. Poprosił żonę, żeby słowo „sparaliżowanych” podkreśliła grubą kreską.

Kiedy przyjeżdżałem do domu z Charkowa, wujek Iwan zapraszał mnie do siebie. Interesował się metodyką i sposobami nauczania w Akademii Sztuki historii partii i historii ruchu komunistycznego. Szczególnie interesował go Karl Kautsky. Mówił, że chciałby przeczytać jego książki i zrobić porównanie: czy Kautsky myślał podobnie do Karola Marksa, czy też myśli Karla Kautskiego znacznie się różnią od myśli Karola Marksa? Chciałby wiedzieć, jak Karl Kautsky zapatruje się na problemy rodziny, jej stosunek do społeczeństwa i komunizmu. Ile dzieci powinna rodzić kobieta, żeby utrzymywała się rów-

### **Możesz pisać dalej i wyrażać swoje myśli! Komisja potwierdziła, że myślisz prawidłowo**

nowaga między populacją ludzką i zasobami ziemi? Ilu ludzi może wykarmić ziemia? Jaka ma być ich optymalna liczba, żeby dostatnio żyć w warunkach komunizmu?

– Wujku Iwanie! O tych wszystkich sprawach można przeczytać u Malthusa. On rozpracował teorie związane z rozwojem technologicznym i możliwościami przeżycia człowieka w warunkach wyczerpywania się zasobów. Jego teoria skłania się do tego, żeby ludzi na ziemi było niewiele i żeby ci żyli w dostatku i bogactwie, i żeby dzieci rodziły się tylko w bogatych rodzinach.

Wujkowi Iwanowi Malthus bardzo się nie spodobał. Mówiłem dalej:

– Jeśli przeczytać uważnie prace literacko-naukowe Karla Kautskiego, na przykład *Problem agrarny*, to wszystko można rozwiązać pomyślnie. Nakarmiwszy ludzi chlebem, można przystąpić do budowy komunizmu...

Kiedy następnym razem przyjechałem z Charkowa, przywiozłem książkę Karla Kautskiego *Podręcznik samorozwoju* i Augusta Babela *Kobieta i socjalizm*. „Wujku Wanio! Czytajcie Kautskiego i zajmujcie się samokształceniem. A ciocia Warka niech czyta Babela i wyzwala się spod męskiej dominacji, staje się kobietą wolną, świadomą, rozwiniętą i nowoczesną. Może wtedy nie trzeba będzie budować komunizmu, ponieważ życie będzie tak piękne, że będzie się można obejść i bez komunizmu”

Iwan Paciora miał też kontakt ze środowiskiem naukowców z prawdziwego zdarzenia, przede wszystkim ze specjalistami od ekonomiki rolnictwa z Kijowa. Przyjeżdżali czasem do Liaszcziwki. Pewnego razu podarowali Iwanowi długopis i trzy zapasowe wkłady oraz kilka notatników. Podziwiali wytrwałość Iwana w studiowaniu *Kapitału* Marksa i tak skomplikowanych zagadnień, jak rewolucja w gospodarstwie rolniczym, zmiana światopoglądu ruskiego chłopstwa wobec rozwoju i wzmocnienia socjalizmu na wsi, problemy etapu przejściowego od rozwiniętego socjalizmu do komunizmu.

– Pracujemy ponad trzydzieści lat w Kijowskim Instytucie Marksizmu-Leninizmu, ale w naszym środowisku można policzyć na palcach jednej ręki tych, którzy znaleźli siły, żeby przeczytać *Kapitał* od początku do końca...

– Ja też nie mógłbym samodzielnie! Zawdzięczam to tylko mojej kochanej żonie. Ona czyta mi na głos, a ja słucham, słucham, słucham...

Iwan pytał kijowskich gości, dlaczego ludzie w Ukrainie żyją tak biednie.  
– I ziemię mamy dobrą, i ludzie pracowici, i klimat sprzyjający... Zazdrościsz ludziom mieszkającym w Kubaniu. Żyją tam sobie w odróżnieniu od nas weselo i bogato. Często oglądam film *Kubańscy Kozacy*. Ot, gdyby nam udało się tak pożyć!

– Będziemy, będziemy żyć też tak weselo i bogato! – odpowiadali goście. – Kiedy przyłączymy Kubań do naszych rdzennych ziem...

– A kiedy to nastąpi? – pytał naiwnie Iwan.

– Szybko, szybko! Kiedy radziecka Ukraina stanie się prawdziwą Ukrainą. Ot, wtedy pożyją nasi ludzie weselo i bogato!

– No to starajcie się! Może i ja dożyję tych szczęśliwych czasów, kiedy Kubań ze Stawropolem będą nasze, ukraińskie...

Goście Iwana Paciory, znając jego zastugi dla narodu i widząc, jak przejmują się on losem zwykłych ludzi – tym, czy będzie pod dostatkiem chleba na ich stołach – powiedzieli:

– Chcemy wam podarować gipsowe popiersie Włodzimierza Iljicza Lenina. On też, jak i wy, chciał, żeby wszyscy byli szczęśliwi i nigdy nie zaznali głodu.

Żona Iwana Warka powiedziała:

– Po co nam ten kawałek gipsu? Co mam z nim zrobić? Lepiej by nam przywieźli kilka worków kaszy, żebym miała czym nakarmić dzieci... A tak, nic mi nie pozostaje tylko modlić się do niego, jak nasza sąsiadka modli się do ikony Nikołaja Ugodnika... Tylko że ona ma w domu zdrowego mężczyznę, który zarabia na chleb dla swoich dzieci i bez pomocy świętego. A nam pozostaje tylko patrzeć w ciemny róg pokoju... – narzekała, ale popiersie postawiła na stole w tymże ciemnym rogu. Ludzie pytali, skąd Paciorowie je mają. Iwan odpowiadał z dumą, że zrobił go w Kijowie specjalnie dla niego bardzo znany rzeźbiarz profesor Akademii Sztuk Pięknych Wasilij Gieorgijewicz Gniezditow.

– Kiedy artysta ten usłyszał o filozofie z Liaszcziwki, człowieku, który chce dociec, skąd wzięta się idea budowy komunizmu na ruskiej ziemi, znalazł we mnie wsparcie dla swoich rozmyślań. On też poświęca dużo czasu temu zagadnieniu...

W odróżnieniu od Iwana Paciory Wasilij Gieorgijewicz Gniezditow miał jednak mniej zdyscyplinowany umysł. Jego myśli roily się, gęstniały i nie zdążywszy się ukształtować, rozpywały się w przestrzeni kosmicznej. Rzeźbiarz mówił:

– Iwan buduje komunizm jak siewca i żniwiarz. A ja, kiedy gubię się w domysłach, jakie były przyczyny powstania wszechświata, biorę w ręce miękki gips i kształtuję z niego wizerunek Lenina. Wpatruję się w jego oczy i z jego pomocą wzmacniam swoją wolę i wiarę...

Iwan nigdy się nikomu nie przyznał – ani żonie, ani dzieciom – czy to popiersie pomaga mu w rozmyślaniach, czy daje mu jakąś inspirację, czy też tylko tak sobie stoi na stole, nakryte serwetką chroniącą je przed kurzem. Warka mówiła, że cały rok robiła tę serwetkę na szydełku, a białej nitki poszło na nią tak dużo, że można by wioskę opasać trzy razy...

Iwan Paciora dzielił się z moim ojcem wrażeniami po wizytach naukowców. Z ich rozmów zrozumiał, że jeden z nich był autorem książki o ekonomii wydanej niedawno w Kijowie. Książka ta zrobiła furorę. Pisano w niej o wzajemnych związkach państwa z kołchozem i relacjach finansowych między nimi.

– Trudna książka! – powiedział ojciec. – Temat skomplikowany.

– No tak – zgodził się wujek Iwan. – Nawet dla mnie jest to zawite. Ci z Kijowa też się dziwili, że miałem siłę i chęć, żeby ją przeczytać. Powiedzieli, że kiedy ją wydawali, to sami nie mogli do końca zorientować się w tym Talmudzie. Wyjaśniłem im, że lubię pokonywać przeszkody, a ich książka dobrze się do tego nadaje. „To dobrze”, odpowiedzieli mi, że lubicie pokonywać przeszkody.

## *Karol Marks chciał szczęścia dla ludzi, nie mniej niż Jezus*

My w was wierzymy. Jesteście jeszcze ulepieni z mokrej gliny, ale kiedy ona wyschnie, to stwardnieje i stanie się podobna do kamienia. Wtedy wstaniecie pewnie na nogi i pójdziecie naprzód, jak poszłście tamtego lata w deszczu i gradzie...

– Aaa... – Ojciec machnął ręką. – Czytałem w Talmudzie o czymś takim, że gliniany człowiek może zostać niezwykłym człowiekiem, nadczłowiekiem. Ale obawiam się, że glina jest gliną, i kamieniem się nie stanie. Jest mocna do pierwszego deszczu...

Widząc, jak wujek Iwan czyta *Kapitał* i wgryza się w jego istotę podobnie jak gorliwy chrześcijanin, starający się zrozumieć tajemnicę Biblii, spytałem, co jest mu bliższe: *Kapitał* czy Biblia.

– Biblii pod ręką nie mam, a *Kapitał* mam! No to go czytam i stawiam na pierwszym miejscu przed innymi książkami. Karol Marks chciał szczęścia dla ludzi, nie mniej niż Jezus. Chociaż nie skończył na krzyżu, jest nie mniej święty niż Chrystus. Myślał o tym, jak nakarmić ludzi w sposób naukowy. Chrystusowi było łatwiej, bo umiał czynić cuda. Hipnotyzował ludzi, a oni, będąc zahipnotyzowanymi, stawali się syci i nie odczuwali pragnienia. A Karol cudów zrobić nie mógł, no to napisał *Kapitał*, żeby ludzie go przeczytali, uwierzyli, a uwierzywszy, sami czynili cuda, starając się sami siebie nakarmić.

Stuchając wujka Iwana, doszedłem do wniosku, że byłoby mu wszystko jedno, co czyta – *Kapitał* czy Biblię – gdyby miał obie pod ręką. Uważał, że jeśli człowiek jest spostrzegawczy, przenikliwy, jeśli stara się uchwycić istotę sprawy, to wzięwszy do rąk dowolną książkę i przeczytawszy ją uważnie, odnajdzie w niej wszystkie książki świata, nawet taką książkę jak Biblia, której niestety nie można znaleźć nigdzie w okolicy...

Widząc, jakiego rozmachu nabiera pierestrojka, powiedziałem do znajomego dziennikarza:

– Napisz o tym człowieku, póki jeszcze żyje! To jest sól naszej ziemi!

I tak w gazecie „Komunista Ukrainy” pojawił się artykuł o Iwanie Paciorze. Zawierał jego krótką biografię, z której można było wywnioskować, że jest człowiekiem chorym, ale umysł ma bystry i ciekawy świata. Siedzi cały dzień na krześle, przykuty do niego jak Prometeusz do skały, a jego myśli obracają się w wyższych sferach człowieczego poznania. Jego ciało podlega sile ziemskiego przyciągania, ale zdolności i pracowitości nie mogła mu odebrać

### *Jak tylko uda się zbudować tu u nas komunizm, od razu stanie się weselej*

nawet najwyższa siła – przyroda. Jego myśli są tak wzniosłe, że nawet nie jest mu potrzebne ciało. „Tak, on znajduje się już właśnie w tych sferach duchowych, do których nasz radziecki naród prowadzi nasza komunistyczna partia. Chwała Komsomolowi, chwała Partii, chwała wolnemu człowiekowi, chwała Karolowi Marksowi, który wyrwał człowieka z jego prymitywnego, skutego ziemskimi tańcuchami ciała!”. Wujek Iwan nie był zadowolony z tego artykułu. Powiedział, że ciało i dusza są nierozdzielne, że komuniści swoimi ideami mogą nakarmić duszę, ale zapominają o nakarmieniu ciała.

Do liaszczwińskiego kina często przywożono film Iwana Pyriewa *Kubańscy Kozacy*. Film był wesoły, pełen radości i sił witalnych. Przewodniczący kotchozu wysyłał po wujka Iwana samochód służbowy. Iwana, ciężkiego jak stóg pszenicy, wciągano do kabiny i wieszono na projekcję filmu. Wujek widział ten film może ze sto razy. Za każdym razem po projekcji czuł przyptyw sił. Próbował stanąć, próbował tańczyć jak Kozacy z filmu, ale niestety opadał bezsilnie z powrotem na krzesło, żeby spędzić na nim kolejne tygodnie i miesiące. Przewodniczący pytał Iwana, czy w Liaszcziwce będzie kiedyś tak wesoło jak w Kubaniu.

– Będzie, będzie – odpowiadał Iwan, pamiętając swoje rozmowy z naukowcami z Kijowa. – Jak tylko uda się zbudować tu u nas komunizm, od razu stanie się weselej...

– Tak bez Moskwy? – pytał dalej przewodniczący.

– Z Moskwą nie zbudujemy, bo Moskwa zjada całe nasze bogactwo: stoninę i chleb. A bez stoniny i chleba komunizmu nie ma!

– I bez kozackich tańców! – zauważył przewodniczący.

– I bez mocnej gorzałki! – dodał Iwan.

– Chyba, że na Kremlu wzmocni się partia kozacka...

Iwan Paciora wiele czasu poświęcił na rozmyślania nad swoim życiem, życiem człowieka myślącego o chlebie i szczęściu ludzi, którzy mają go pod dostatkiem. Rozmyślał także o życiu swojego imiennika – Iwana Paciory zwanego Moroką, który unikał tak ludzi, jak i pracy w kotchozie. Doszedł do wniosku, że zarówno jego życie, jak i życie jego imiennika były potrzebne ludziom – jako przykład. Ci, którzy lubią pracować bezpłatnie, mogą brać przykład z niego, a ci, którzy nie chcą pracować za darmo, mogą brać przykład z innego Iwana Paciory – Moroki.

Na początku pierestrojki nauczyciele organizowali uczniom wycieczki do Iwana Paciory jako do najmądrzejszego człowieka w Liaszcziwce, miejscowego filozofa – żeby on poradził dzieciom, jak żyć i postępować w nowych gorbaczowskich czasach.

– Dzieci! – mówił Iwan Paciora – mamy teraz stan wolności. Partia buduje demokrację i każdy może postępować, jak zechce, jak mu podpowiada jego wolna wola. Można kochać pracę i pracować bez wynagrodzenia, jedynie z miłości do pracy. A można wymagać pieniędzy, macie dzieci do tego pełne prawo. Gorbaczow buduje kapitalizm i niech kapitaliści płacą!

– Ot, ot, prawidłowo mówicie, Iwanie Prochorowiczu! – powiedziała nauczycielka. – Ja mówię dzieciom to samo, że skończyły się czasy, kiedy pracowaliśmy bez wynagrodzenia. Niech kapitaliści płacą!

– Żądajcie, dzieci, pieniędzy! Ale pamiętajcie, u nas kapitalizm jest jeszcze młody i trzeba mu pozwolić okrzepnąć, żeby mógł wam dać pieniądze. Z pustego i Salomon nie naleje. A zresztą, różne cuda się zdarzają. Chrystus nakarmił pięcioma chlebami mnóstwo ludzi... – tymi słowami Iwan podsumował tok swoich przemyśleń.

Wujek Iwan poszukiwał też przyczyny tego, że został tak ciężko ukarany przez Boga, uderzony paralizem. Mówił żonie:

– Przyczyną wszystkiego, co się stało, jest zobowiązanie socjalistyczne. Myślałem, że jeśli rzucę się w pole z kosą i stanę piersią przeciw burzy, skoszę to, co zostało na polu nieskoszone, to wypełnię w ten sposób socjalistyczne zobowiązanie. Będzie dużo chleba i kraj się nim nasyci, a partia będzie dumna z mojego postępowania i postawi mnie za przykład innym. A ci inni pójdą w moje ślady, budując szczęśliwą, bogatą przyszłość. Ale na pewno Bóg chciał inaczej. Zesłał z nieba grad wielkości kurzych jaj. Bóg bił mnie tym gradem po głowie, żeby zrozumiała ona wreszcie coś z Jego znaków. Nie trzeba było walczyć z Bogiem i stawiać twarzą w twarz z burzą! To, co zostało na polu, niedokoszone, należało zostawić biednym ludziom, żeby mogli wcześniej rano, przy cichej słonecznej pogodzie sierpami skosić i zanieść do domów. Żeby mogli sobie to wymłócić, zemleć na mąkę i upiec sobie chleb!

W tamtych czasach, zaraz po wojnie w Liaszcziwce było jeszcze wielu tak zwanych hindusków – ludzi, którzy w duszy nie uznawali władzy radzieckiej, odmawiali przystąpienia do kotchozu, żyli w skrajnym ubóstwie, pracując dorywczo, byle jak najdalej od kotchozu.

– Oni też chcieli jeść, to też byli ludzie! A ja myślałem tylko o ludziach budujących socjalizm i zapomniałem o hinduskach, którym Bóg też dał życie, jak mnie... Nie dać ludziom chleba to wielki grzech! –

I opuścił głowę w wielkiej pokorze.

Warka, kiedy bywała u nas często, mówiła z płaczem:

– Nie mogę już rodzić. Nie mam już ani sił, ani chęci. Nie chcę i nie mogę czytać mu tak bez końca tych książek! Im więcej mu czytam, tym więcej muszę potem zapisywać tych jego myśli. Nie mam już siły. Dzieci też tracą siły...



Ojciec z matką poszli odwiedzić Iwana Prochorowicza, porozmawiać o życiu we wsi, w kraju. Rozmowa niespodziewanie zesłała na to, czy Stalin był leninistą, a Lenin – marksistą. Żona Iwana z rozpaczą, szlochając, krzyknęła:

– Znowu! Nie ma temu końca!

Iwan też zaszlochał, zadrżał. Bezwładnymi rękami, w których od wielu lat nie mógł utrzymać nawet tyżki, żeby ją podnieść do ust, chwycił gruby zeszyt i rozdarł go na dwie części. Potem chwycił otówek i przetał go na pół. Zakrzyczał ze wszystkich sił:

– Wykastrujcie mnie! To jest ponad moje siły! Ratujcie mnie! Wykastrujcie mnie! Ja też jestem wykończony: przez Marksa, Hegla, Lenina. Jestem zmę-

*Rozmowa niespodziewanie zesłała na to, czy Stalin był leninistą, a Lenin – marksistą. Żona Iwana z rozpaczą, szlochając, krzyknęła:*

*– Znowu! Nie ma temu końca!*

czony poszukiwaniem. Nie mogę niczego znaleźć! Wszystko tak wiruje w przyrodzie. Nie ma nic stałego. Nie mogę niczego zatrzymać i utrzymać w głowie!

Ojciec wyciągnął wniosek: „Filozofowie piszą książki, żeby ludziom żyło się bardziej światło i jasno, a tu popatrz, jakie nieszczęście od tej filozofii...”

Ojciec z matką, widząc, że Iwan okłapał i zmęczony się, pożegnali się i poszli do domu. Ojciec mi potem powiedział, że Iwan Prochorowicz znalazł w sobie siły i dokonał dzisiaj rytualnego zabójstwa: zabił w sobie pisarza i filozofa, a najgorzej, że zabił w sobie chęć poszukiwania i nadzieję.

– Nadzieja umiera ostatnia – powiedziała mama.

Tej nocy Iwan Prochorowicz umarł jednak także fizycznie. Podczas pogrzebowego mitingu wygłoszono przemówienie. W głowach ludzi było jeszcze wtedy dużo komunizmu. Mówili, że Iwan Prochorowicz był jak gwiazda, która jasno rozblętała i zgasła. Inni mówili: doskonały pracownik, przeliczył się tylko z siłami. Jeszcze inni żalowali go, że nie oszczędzał się w pracy w kotłowni i że powinien był wtedy schować się przed burzą do sztalasu, to teraz by żył jak człowiek. Nikt nie wspominał o tym, jaką ogromną pracę wykonał w swojej duszy, w myślach, że będąc kaleką, pracował tak ciężko nad swoim rozwojem. Człowiek, który skończył cztery klasy, starał się zrozumieć głębinę myśli filozoficznej. Ojciec po pogrzebie powiedział mamie:

– Ilu potrzeba ludzi do pomocy, żeby ci filozofowie mogli rozmyślać?!

I zaczął wylizywać: Warka, Ludka, Lilka, Larysa, Sańka, Misza, Wasyl, Walka, Lena, Luba, Wiera. Mama odpowiedziała ojcu:

– A zauważyłeś, jakie imiona nadawał dzieciom? Różne, ale najmłodszym: Luba i Wiera. A jeśli byłaby jeszcze dziewczynka, może dałby Nadieżda? Wiarę w komunizm miał, ale nadziei na to, że można go zbudować, nie było. I tak odszedł.

Wkrótce po śmierci Iwana Prochorowicza umarł Łazarz Mojsejewicz Kaganowicz – budowniczy komunizmu w Ukrainie, zawsze bardzo oddany swojej pracy. Ludzie w Liaszcziwce z niecierpliwością czekali na jego śmierć. Wierzyli w przepowiednię Moroki: „Kiedy umrze Kaganowicz, pojawi się wolna Ukraina...”. Wolna Ukraina pojawiła się jeszcze trochę później – kiedy umarła ciocia Warka.

Wszystkie dzieci Iwana Paciory wyjechały z Liaszcziwki i mieszkają w różnych częściach byłego Związku Radzieckiego. Żadne z nich nie zostało w Ukrainie. Szukają chleba w dalekich krajach.

Chata wkrótce upadnie nieremontowana. Na drzwiach wisi symboliczna kłódka. Wszyscy wiedzą, że nie ma tam czego ukraść i nikt tam nie zachodzi. Kiedy dziesięć lat temu byłem w Liaszcziwce, poszedłem do tego domu, zdjęłem kłódkę, otworzyłem drzwi, wszedłem do środka. Wszędzie leżały zapisane zeszyty. Próbowałem niektóre przeczytać. Dzieci Iwana Prochorowicza miały różne charaktery pisma, jedne pisały bardziej czytelnie, inne mniej. Ciocia Warka pisała niewprawną ręką i z błędami, chociaż przeczytała mężowi na głos mnóstwo mądrych książek. Książki te nie wniosły do jej osobowości żadnych widocznych zmian, pozostała prostą wiejską kobietą. Dopuszczała do duszy tylko prozę życia, nigdy nie przyjęła niczego z teoretycznych wywodów narzucanych przez filozofów. Miała miłość do męża, miłość ta dawała też życie kolejnym dzieciom. Chciała, żeby dzieci były najedzone, a mąż – zadbany. Strzygła mu włosy, obcinała paznokcie, kąpała go w balii, pręta mu ubrania i przygotowywała jedzenie.

Potrzymałem w rękach zeszyty i odłożyłem je na miejsce. Nie było żadnej potrzeby, żeby je zabierać ze sobą. Przerabiać myśli wujka Iwana... – mam dostatecznie swoich! Może któreś z jego dzieci przypomni sobie o tych zeszytach i je uporządkuje... A może nie...

Dom wujka Iwana długo stał opuszczony. W końcu ktoś z mieszkańców Liaszcziwki zerwał kłódkę, dostał się do środka i zabrał całą bibliotekę. Pośród książek były także te, które przywoziłem wujkowi Iwanowi z Charkowa, Kijowa i Moskwy. Zainteresowałem się ich losem. Okazało się, że niektóre z nich wróciły do Kijowa i Charkowa. Wozili je tam na sprzedaż studenci – żeby zarobić sobie na hot doga. Stali na ulicy i sprzedawali je w najtrudniejszych momentach budowy nowej Ukrainy – w latach 1990–1995. Szczególnie szybko rozeszły się książki Kropotkina. Znów wielu ludzi szukało nowych idei, więc idea anarchizmu ponownie wytylnęła na powierzchnię jako jedyna właściwa, która może zaprowadzić w kraju porządek. Liaszcziwski student Andrusza Haponienko krzyczał, sprzedając książki:

– Kupujcie! Spieszcie się z kupnem! Nie żałujcie pieniędzy! Kupujcie książki wybitnych anarchistów! Anarchia was uratuje! Anarchia jest matką porządku!

Czy Iwan Paciara miał myśli anarchistyczne? Nie wiem. Nie wiem także czy do końca pozostał wierny ideom marksizmu-leninizmu i mocnego państwa. A może pod koniec życia doszedł do idei anarchizmu i marzył o wolnej, bogatej Liaszcziwce, w której mieszkaliby najedzeni ludzie? Kto przywoził mu książki

z ideami anarchizmu – nie wiem. Ja przywoziłem tylko autorów marksizmu. W rozmowach ze mną nigdy nie zapuszczał się w takie zjawiska jak anarchizm. Mówił:

– Moskwa nas uratuje. Ukraiński prowincjonalizm to droga donikąd.

Z kim jeszcze się przyjaźnił, jeśli w domu miał książki z ideologią anarchizmu? Kto we wsi był zakonspirowanym anarchistą? Kto był pośrednikiem między Iwanem Paciorą a wyznawcami anarchizmu? Może Iwan Paciora tyl-

### **Anarchia was uratuje! Anarchia jest matką porządku!**

ko dla zamydlenia oczu udawał komunistę bez legitymacji partyjnej, a gdzieś w głębi duszy był Ukraińcem anarchistą?

– Siedział nieruchomo w fotelu, ale jego mózg pracował trzeźwo i odpowiedzialnie – powiedział ojciec. – Nasza ukraińska filozofia popada to w jedną skrajność, to w drugą. Tak samo jak nasza ukraińska natura. Dzisiaj jest Kozakiem, jutro komunistą, a pojutrze anarchistą. Nic z tego nie można zrozumieć...

Ktoś z Liaszcziwki doniósł na mnie milicji, że zdjęłem z drzwi domu Iwana Paciory zamek i czegoś tam szukałem. Dzielnicowy powiedział:

– Iwanie, wiem, że się przyjaźniłeś z Iwanem Paciorą, ale to nie znaczy, że masz prawo wytąmac zamek i wejść do pustego domu!

Próbowałem mu wyjaśnić, że w domu zostało dużo zapisanych zeszytów i nie można dopuścić, żeby one tak sobie przepadły, zjedzone przez myszy.

– Iwan Paciora był wielkim filozofem i jego dorobek należy zbadać. Jest naszym rodakiem, postacią wyjątkową.

– Ty też jesteś wyjątkową postacią! – powiedział dzielnicowy. – Jeśli chcesz wyjść z tej historii cało, to musisz odpracować swoje przestępstwo. Wyremontujesz komisariat! Słyszałem, że jesteś malarzem...

Tego lata trzy miesiące spędziłem na łataniu gipsem pęknięć i dziur w ścianach oraz sufitach i ich bieleniu. Dzielnicowy powiedział:

– Domorosły filozofie, zrozum! Oto cała filozofia! Jak ci nie pracuje głowa, to pracuj rękami! Dziękuj Bogu, że umiesz malować sufity, bo inaczej oddałbym cię do sądu i już byś dawno siedział za swój anarchizm.

Iwan kochał ziemię, lubił na niej żyć i pracować. Na cmentarzu przydzielono na jego mogiłę nie mniej, ale i nie więcej ziemi niż pozostałym zmarłym mieszkańcom Liaszcziwki. Krzyż wystrugano z sosnowego drzewa – tak jak innym zmarłym. Krzyż na mogile Iwana Paciory przetrwał w dobrym stanie przez dziesięć lat. Ale ponieważ zrobiony był z miękkiego drzewa, jego podstawa zgniła od wilgotnej ziemi. Krzyż przechylił się na bok i upadł. W 2007 roku ktoś zdjęł z mogiły spróchniały krzyż i postawił na jego miejscu popiersie Włodzimierza Iljicza Lenina, a na kawałku tekturki napisał otówkiem: „Wiernemu synowi idei komunistycznej, Iwanowi Paciorze, w dziewięćdziesiątą rocznicę Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej”. Popiersie stało na mogile do samej wiosny. Deszcze, mrozy, wiatr i raptowne zmiany temperatury w atmosferze ota-

czającej Liaszcziwkę zmieniły popiersie w kupkę szarego pyłu, który do końca roku został rozniesiony przez wiatr po całym cmentarzu i przylegających do

### **Inni mówili, że w Liaszcziwce są zakonspirowani młodzi komuniści**

nego polach. Ludzie snuli różne domysły w sprawie tego, kto postawił popiersie na mogile. Jedni mówili: „To Iwan Kulyk! Przyjaźnili się, przywoził Paciorze książki dla rozwoju umysłu...”. Inni mówili, że w Liaszcziwce są zakonspirowani młodzi komuniści, którzy nie mają jeszcze odwagi, żeby otwarcie dać o sobie znać. Chodzą czasem nocami na cmentarz, porządkują mogiły zmarłych komunistów, wrywają chwasty, kładą polne kwiatki i snopki skoszonego żyta i pszenicy.

Ja też czasem chodzę na mogilę Iwana Paciory, żeby zastanowić się nad życiem, wspomnieć młode lata. Na mogile nie ma ani krzyża, ani słupka z gwiazdą – tylko garść zetłatej słomy i kilka spróchniałych ziaren, których jeszcze nie zdążyły wydziobać ptaki.

---

#### **Co dalej?**

O wspomnianym tu Moroce można przeczytać w opowiadaniu Iwana Kulika w bioetycznej 17. tece „Pressji” z 2009 roku. Jeszcze w sprzedaży!